Dzisiejszy numer zawiera 6 stron
OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, piątek 30 marca 1934 Nr. 89

Kamienicznicy chcą zrobić z lokatorów niewolników!

Właściciele nieruchomości, zaskoczeni wiadomością o wydaniu **dekretu, wstrzymującego eksmisję, postanowili działać. Liczyli bardzo na to, że rząd... zapomni o przedłużeniu tej ustawy, która jest kwestją bytu dla wielu tysięcy rodzin.** Ale nie zapomniała o **tem** ani opinja publiczna, ani też **rząd.**

Pierwsi donieśliśmy, że **ustawa, wstrzymująca eksmisje z małych mieszkań, ukaże się.** I teraz **skoro** już powszechnie wiadomo, **że sprawa** ta jest przesądzona, związek kamieniczników postanowił działać. Występuje w roli nauczyciela rządu.

W czwartek delegacja kamieniczników udaje się do ministra spraw wewnętrznych Pierackiego z memorjałem, w którym domagać się będzie wydania szeregu zarządzeń do wspomnianego już dekretu.

Mianowicie właściciele nieruchomości są niezadowoleni z sądów, które zarządzają wstrzymanie eksmisyj, gdy główny lokator jest bez pracy. Panowie kamienicznicy są z tego bardzo nie zadowoleni. Wstrzymać eksmisje w ich mniemaniu należałoby dopiero wtedy, kiedy wszyscy lokatorowie danego mieszkania są bez pracy. Nie podobna temu stanowisku odmówić serca i wielkiego zrozumienia społecznego, natomiast stwierdzić można, iż w tej denuncjacji cynizm jest bez graniczny. Ponieważ wiadomo, co mogą zarabiać członkowie rodziny bezrobotnego i jak zarabiają, przecież są to jedynie dochody niestałe, dzięki którym mogą żyć, ściślej nie umierać z głodu. A więc z tych groszowych dochodów chcieliby kamienicznicy czerpać zyski?

Dalej panowie ci pragną, by gminy były odpowiedzialne za komorne lokatorów, którym wstrzymano eksmisje.

Poza tem wymyślili jeszcze kamienicznicy biuro pracy przy swoim stowarzyszeniu, które ma wyszukiwać, względnie zatrudniać w swoich domach bezrobotnych. Gdyby ci odmówili przyjęcia takiej pracy, jaką im kamienicznik zaofiaruje, mają stracić prawo do moratorjum! A więc niewolnictwo?

Można jednak tych łaskawców pocieszyć, że ich pomysły znajdą się tam, gdzie się znaleźć powinny: w koszu!

Min. Barthou będzie konferował z P. Marszałkiem

Ustalony został ostatecznie termin i program pobytu francuskiego ministra spraw zagranicznych w Polsce, Barthou. Minister przybędzie do Warszawy 2 kwietnia.

Podczas swojego dwudniowego pobytu min. Barthou zostanie przyjęty przez Prezydenta Rzplitej, poza tem gość francuski odbędzie konferencje z Marszałkiem Piłsudskim i ministrem Spraw Zagranicznych p. Beckiem, **na** aktualne tematy polityki **zagranicznej**, **obchodzące oba państwa.**

Do wizyty tej koła polityczne **przywiązują wielkie znaczenie. Będzie to podkreślenie,** że tradycyjna **przyjaźń polsko - francuska** nadal **trwa i nic nie** straciła na sile.

Kompromitacja czeskiej policji

Sąd uniewinnił dwóch Polaków

MORAWSKA OSTRAWA — (PAT) — Wczoraj w godzinach przedpołudniowych odbyły się rozprawy przeciwko obu polskim obywatelom, więzionym w Morawskiej Ostrawie, prof. Franciszkowi Kulisiewiczowi z Cieszyna oraz literatowi St. Kaszyckiemu z Krakowa.

W obu wypadkach zapadł wyrok uniewinniający.

Rozprawa przeciwko literatowi Kaszyckiemu stanowiła prawdziwą sensację, wykazała bowiem całkowitą kompromitację władz policyjnych, które spowodowały aresztowanie zupełnie, jak się okazało, niewinnego człowieka. Wszyscy świadkowie w liczbie 14-tu osób stwierdzili jednomyślnie, że oskarżony absolutnie nie powiedział nic przeciw państwowości czechosłowackiej. Nawet świadkowie oskarżenia, ludzie wyjątkowo mało inteligentni i materjalnie zależni od miejscowych czynników czechosłowackich, nie mieli odwagi powtórzyć swoich zeznań, zebranych poprzednio przez żandarmerję.

Wyroki uniewinniające dają pełną satysfakcję moralną obu oskarżonym Polakom, i wykazują, jak daleko posunięte są antypolskie nastroje wśród sfer policyjnych na Śląsku czeskim i w Morawskiej Ostrawie. Panuje tu powszechnie bowiem przekonanie, że uwięzienie miało miejsce nie naskutek żądania prokuratorji, lecz mocą nieprzemyślanych decyzyj dyrekcji policji w Morawskiej Ostrawie.

Po zwolnieniu trzech więzionych w Morawskiej Ostrawie obywateli polskich Kaszyckiego, Kulisiewicza i Szprencla, pozostaje dotychczas w więzieniu w Morawskiej Ostrawie trzech więźniów politycznych narodowości polskiej, obywateli czeskich, a mianowicie: Wdówka, Duda, obaj z Cierlicka, oraz Szuścik z Mistrzowic.

Kaszycki wyjechał już do Polski.

Uchwały Rady Ministrów

Wczoraj przed południem odbyło się ostatnie przedświąteczne posiedzenie Rady Ministrów pod przewodnictwem premjera Jędrzejewicza. Niezależnie od szeregu spraw bieżących Rada Ministrów rozpatrywała sprawę uposażeń wojskowych.

viskach.

Rozgromienie organizacji komunistycznej na Łotwie

Przez dłuższy czas władze łotewskie śledziły działalność organ. komunistycznej i kilka dni temu przystąpiły do jej likwidacji. Jednego dnia dokonano masowych aresztowań i zamknięto w więzieniu 75 najwybitniejszych komunistów, nie licząc szeregu zwykłych członków organizacji.

Przywódcy aresztowani wszyscy przeszli przeszkolenie w „Międzynarodowej Szkole im. Lenina" w Moskwie.

Na przeszkolenie komuniści wyjeżdżali przeważnie przez Niemcy, a z portu w Hamburgu starannie ukrytych w kabinach przewożono ich do Leningradu. Na pokład wolno było wychodzić jadącym dopiero wpobliżu Leningradu. W „szkole" kształcono przyszłych przywódców na kursach 3-miesięcznych, a nawet 2-letnich. m. in. w organizowaniu rozruchów. wykładano tam zasady dyscypliny partyjnej, ideologję komunizmu i t. p.

Organizacja komunistyczna na Łotwie działała sprawnie, mając własną dobra drukarnię „Spartakus", która władze łotewskie również wykryły.

Z pośród przywódców udało się zbiec tylko jednemu z najwybitniejszych — Elmarowi Bidrussowi, pseudonim „Sasza". Zbiegł on do Sowietów.

Audycja z Częstochowy dla Polaków w Ameryce

NOWY JORK. (PAT.) Audycja z Jasnej Góry, zapowiedziana **przez** całą prasę polską, była **świetnie** słyszana na terytorjum Stanów Zjednoczonych. Słowa Gen. Dreszera, dyr. Pułaskiego oraz przeora Paulinów słyszane były jaknajdokładniej.

Nieuchwytny oszust miljoner

LONDYN. (PAT.) Samuel Insull znowu znikł w sposób tajemniczy. Przypuszczają, że na wyspie Rodos przesiadł się on na inny statek. Pogłoski twierdzą, że Insull zamierza na statku, którego nazwa trzymana jest w tajemnicy, przeszmuglować się do Monte Carlo i zostać obywatelem Monaco.

2000 zwłok w spalonem mieście Hakodate

LONDYN. (PAT.) Z Japonji donoszą, że dotąd wydobyto z pod gruzów zwłoki 1878 osób, które poniosły śmierć w czasie okropnego pożaru w Hakodate. Ponieważ jeszcze nie wszystkie zgliszcza przeszukano, nie ulega wątpliwości, że liczba zabitych przekroczy 2.000. Straty materjalne, jakie pożar wyrządził, wynoszą 158 miljonów yen, czyli o. koło 9 miljonów funtów szterlingów.

Szajka 20 szpiegów w Pradze

PRAGA. (P.A.T.). Policja tutejsza wpadła na trop szeroko rozgałęzionej afery szpiegowskiej. Dotychczas aresztowano ponad 20 osób.

Według doniesień paru pism wieczornych, które z powodu tej wiadomości uległy konfiskacie chodzi o szpiegostwo przedewszystkiem w lotnictwie i obronie przeciwgazowej na korzyść Niemiec i Sowietów, uprawiane prze rzekomych emigrantów nie mieckich.

Kapitan zabił żonę alkoholiczkę

Wiele bolesnych chwil przeżył kapitan Witold Kapciuk ze swą małżonką Salomeą, która, popadłszy w nałóg pijaństwa, zatruwała wspólne pożycie.

Mimo wszystkie przykrości — małżonków łączyła głębsza miłość. Tem też tłumaczy się niezwykła cierpliwość kapitana, który nie opuścił żony w ciężkich zarówno dla siebie, jak i dla niej chwilach. Pragnął on za wszelką cenę sprowadzić żonę na właściwą drogę, lecz, niestety, nic nie wskórał. Upodobanie do alkoholu nie malało a wraz z tem potęgowały się sprzeczki małżeńskie.

W czasie takiej właśnie sprzeczki, która przybrała rozmiary gwałtowne, kpt. Kapciuk zastrzelił swą towarzyszkę życia.

Przed Wojskowym Sądem Okr. w Kaliszu, oskarżony, na zapytanie, dlaczego nie starał się leczyć żony dotkniętej chorobą nałogowego **alkoholizmu** — oświadczył, iż wstydem powodowany zaniechał prób leczenia. Ukrywał więc swoją tragedję. To się zemściło sromotnie. Doprowadziło do katastrofy i sprawy o zabójstwo.

Sąd I instancji, mając na względzie opinję lekarzy - psychjatrów, którzy stwierdzili, iż oskarżony działał w inkryminowanym momencie w stanie niezwykłego wzburzenia, wywołanego zachowaniem się zmarłej, oraz jego przeżycia na wojnie, skazał kpt. K. na 10 miesięcy więzienia.

Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie przyjął te same okoliczności łagodzące, a poczytując oskarżonemu zaniechanie leczenia żony za błąd — podwyższył mu karę do jednego **roku** więzienia z zawieszeniem **na okres lat pięciu**

Tragedja urodziwej dziewczyny

Wieś Żabinka (gm. Trojanów na Podlasiu) szczyciła się córką gospodarza tejże wsi, Heleną Szczepaniakówną, która swą niepospolitą urodą wabiła licznych adoratorów ze wsi okolicznych. **Chłopcy** garnęli się ku pięknej Helenie, która z tej racji była dumna i nieprzystępna.

Z pośród licznych wielbicieli Szczepaniakówna wybrała Franciszka Liszewskiego, mieszkańca **sąsiedniej** wsi.

Młodzi spotykali się codziennie, rojąc cudne sny o przyszłości. Rodzice panny byli jednak przeciwni temu małżeństwu i dlatego kategorycznie zabronili córce widywania się z Liszewskim.

Młodzieniec był rozwścieczony, ale miast zemstę wywrzeć na rodzicach — postanowił dokonać tego na swej ukochanej. Oto pewnego wieczoru, gdy spacerowali przytuleni do siebie zdala od **wsi — Liszewski, jak zwierz** rzucił się na bezbronną dziewczynę i, mimo oporu z jej strony, dopuścił się gwałtu, a potem zbiegł.

Szczepaniakówna nikomu nie zwierzyła się ze swej hańby, ale gdy w jakiś czas później poczuła się matką — powędrowała do Liszewskiego, błagając go, aby ją poślubił. Liszewski odtrącił sponiewieraną dziewczynę, która, nie mogąc przeżyć swej hańby, popełniła samobójstwo. Znaleziono ją otrutą w stajni.

Chcą zatopić kopalnie małe

aby tylko węgiel nie staniał

Przed miesiącem w obszernym i rzeczowym reportażu z za głębia węglowego om... iliśmy sytuację, jaką zechciał li wytworzyć na Śląsku baron węglowi. Wskazywaliśmy na różne możliwości, które wiodą do potanienia węgla, a przedewszystkiem **domagaliśmy się obalenia obowiązującej konwencji węglowej.** Ona wygładza rynek, ona przez swą wyuzdaną zaborczość czyni z węgla artykuł zbytku i skarby ziemi polskiej otwiera tylko dla zagranicy.

Krajowy spożywca nie może nabywać węgla, bo jest za drogi! Węgiel polski, który powinien służyć krajowi, idzie do obcych, bo ci nabywają go po cenach eksportowych, dumpingowych. Z naszym węglem dzieje się podobnie, jak z polskim cukrem zagranica, na którym ponoć świetnie tuczą się angielskie świnie!

Żywot obecnej konwencji węglowej kończy się w sobotę. Dzień 1 kwietnia ma rozpocząć nową erę dla węgla. Obawiamy się, aby ten dzień, który dla szerokich rzesz powinien być dniem radosnym, nie był przykrym „prima-Aprilis", a do tego gwałtownie prą nasi baroni węglowi.

Naradzali się oni w Zakopanem, lecz góry nie usposobiły ich do górnych haseł. Wybrali sobie za miejsce narad szczyty, by wzorem taterników wdrapywać się na szczyty... cen! Wśród uchwał, powziętych na świeżem powietrzu zakopiańskiem, znalazło się żądanie likwidacji małych kopalń. **Padło więc wyraźnie hasło zatapiania małych kopalń,** które dotychczas, nieobjęte konwencją węglową, produkują tani węgiel, czyli inaczej mówiąc — stwarzają konkurencję dla wielkich szybów.

Władcy „czarnych diamentów", zdając sobie sprawę, że żaden nawet najdrobniejszy przemysłowiec nie zatopi swego warsztatu pracy, uciekli się do metod kartelowych. **Małe kopalnie będą zatopione, a kartel węglowy wypłaci właścicielom stosowne odszkodowanie.**

Co to znaczy? Rzecz bardzo prosta! Małe kopalnie nie wyjdą na rynek z tanim węglem, więc zginie konkurencja. Cenę będzie można pchać wgórę, a z zysków, wypompowanych z rynku, ocierać łzy właścicielom zatopionych szybów.

Więc jak to? W memorjałach do Rządu przemysłowcy się skarżą, że ich przedsiębiorstwa dają straty, ciągle szantażują władze redukcjami robotników, a na kartelowe łajdactwa mają pieniądze?! Czy nie dość im, że ich podła gra ogładzania społeczeństwa stworzyła „bieda-szyby", w których bohaterski górnik w walce o chleb daje życie? Czy nie pieką ich sumienia nieprzeliczone groby żywcem zasypanych górników - nędzarzy? Jeszcze im mało? Jeszcze chcą do swego okrucieństwa zwyrodniałych handlarzy zaliczyć ofiary mrozów w nędznych izbach robotniczych? Hola, panowie baroni! **Nie znajdzie się rząd na świecie, który pozwoli, by kupiec zdobywał zyski przez sterty trupów!** Przeciągnęliście strunę i musi ona pęknąć!

Węgiel dotychczas był za drogi! Jego podrożenie, do którego dążycie, byłoby katastrofą dla miljonowych odbiorców. Wiemy, że małe kopalnie są wam solą w oku, bo i węgiel sprzedają tanio i lepiej płacą górnika. Ale małe kopalnie są kagańcem, założonym na wasze apetyty, i woda nie może je zalać. **Każda kropla wody, która wsączy się do małego szybu, zaleje miljony palenisk wynędzniałych domów robotniczych!** Wierzymy, że do tego Rząd nie dopuści i bogactwa kopalni polskich weźmie pod swoją kontrolę! **(Zdz. W.)**

Tragiczne strzały policjanta

Zabił przez gorliwość służbową psotnika

Przy zbiegu ulicy Freta i Świętojerskiej, zabawiało się kilku wyrostków popychaniem dziewcząt na grupę młodzieńców, którzy urządzali t. zw. „pocztę dalej". Nie każdemu te figle szły w smak, to też rychło doszło do grubszej awantury.

Gdy postąpiono w podobny sposób z jakąś służącą, której zdarto z głowy beret i zdzielono kułakami, ta podniosła krzyk w niebogłosy:

— Bandyci, bandyci!

Psotnicy zaczęli szarpać dziewczynę, lecz ta wrzeszczała coraz bardziej. Wkrótce zebrało się zbiegowisko ludzi. Ktoś puścił pogłoskę, że „łobuziak chciał wyrwać kobiecie torebkę". Natychmiast tłum powiększył się do 100 osób.

Zaalarmowano stojącego na rogu st. post. Brzeskiego, który pośpieszył ukrócić łobuzerję. Wówczas z grupy sprawców zamieszania wyskoczyli dwaj młodzi chłopcy i rzucili się do ucieczki. Policjant za nimi. Chciał zatrzymać obu, lecz ci wyrwali mu się i uciekali dalej.

Pościg odbywał się przy odgłosach gwizdków, które sprowadziły na miejsce jeszcze dwóch policjantów, Plewkę i Kudlę. Uciekający wpadli wówczas do bramy najbliższego domu przy ul. Kościelnej 17 i przez okno na schodach przedostali się na daszek przylegający nad ubikacją. Było tam zupełnie ciemno i wisusy mogli liczyć, że uda im się wymknąć z matni.

Tymczasem post. Kudła kazał zamknąć bramę i wyjmując rewolwer wezwał chłopców, aby zeszli z daszka. Ci nie odpowiedzieli na to ani słowem. Jeden z nich przykucnął tylko za kominem, drugi usiłował przeskoczyć z daszka i schronić się gdzieś bezpieczniej.

W momencie, gdy dał pierwszy krok, padł strzał, który ugodził chłopca śmiertelnie w brzuch. Po chwili leżał już zupełnie bez życia.

Policjant Kudła zawołał wtedy:

— Zdaje mi się, że jednego trafiłem...

Wytworzyła się głupia sytuacja, gdy stwierdzono, że zarówno zabity, jak i jego towarzysz, wyglądali zaledwie na kilkunastoletnich chłopców.

Policjant Kudła, chcąc sobie pozyskać świadków, zwrócił się do kogoś na podwórku w te słowa:

— Słyszał pan, jak wołałem: „Stać, policja!", gdyby smarkacz zatrzymał się, byłbym nie strzelał i najwyżej skończyłoby się na zapłaceniu kary. Bo ja jestem też swój chłopak, też nosiłem wapno...

Ale nie było nikogo, ktoby słyszał wezwanie posterunkowego: „Stać". Strzał padł więc bez uprzedzenia i komendant policji, przeprowadzając dochodzenie w tej sprawie, zaopinjował, że posterunkowy Kudła nie miał żadnej podstawy do uważania chłopca za niebezpiecznego przestępcę, ani potrzeby służbowej do strzelania.

Posterunkowemu wytoczono więc proces o zabicie chłopca, którym okazał się 17-letni Czesław Materko, członek Strzelca, oddziału wodnego im. admirała Sierpiuka. Pracował jako goniec biurowy i utrzymywał staruszków rodziców. Opinję miał dobrą.

Wczoraj policjant stanął przed sądem. Do winy nie przyznał się, twierdząc, że strzelił w górę na postrach.

Rodzice zabitego wystąpili z powództwem cywilnem, które później ma być rozszerzone i na Skarb Państwa. Chodzi o poważniejszą rentę dożywotnią.

Sąd skazał Kudłę na 2 lata więz. i zasądził od niego powództwo cywilne.

Zwróć uwagę!

Gdynia

(w.) Gdynia nauczyła rozumu Gdańszczan. Tak długo wbrew własnym interesom Gdańsk wojował z Polską, aż za jego plecami nie wyrosła Gdynia! Kupcy gdańscy spuścili z tonu, a przedstawiciele senatu odbywają wędrówki do Warszawy. Gdyby Gdyni nie było, możemy być pewni, że forteca wojującego szowinizmu niemieckiego nad Bałtykiem nie wysyłałaby swych posłów do stolicy Polski z różdżką oliwną w ręku i przyjaznem słowem na ustach. Nasz triumf i nasza duma nad morzem sprawiła cuda!

A teraz weźmy dla wytłumaczenia i zilustrowania pokory gdańskiej cyfry. W roku ubiegłym obrót towarowy Gdyni wynosił 6.106.000 tonn, obrót Gdańska już tylko 5.271.000 tonn. *W stosunku miesięcznym wypada dla Gdyni 508.800 tonn, a dla Gdańska 439.200. Rok temu stosunek był korzystniejszy dla Gdańska (459.000), niż dla Gdyni (432,900). Aby jaskrawiej uwydatnić to, co stracił Gdańsk na rzecz Gdyni, trzeba dodać, że w 1929 r. obrót towarowy Gdańska wynosił 713.000 tonn, a Gdyni zaledwie 235.200.*

Chyba teraz dla nikogo nie jest dziwnem, że Gdańsk kokietuje Warszawę? Nauka gdyńska nie została stracona!

Z litości — do więzienia

(S. F.) Pod wpływem wódki **człowiek dziecinnieje.** Wraca do **błogosławionego** okresu niemowlęctwa, kiedy się z trudem stawia kroki, z trudem wymawia każdy wyraz i kiedy się samemu rozebrać nie potrafi.

W takim właśnie stanie był p. Wiktor Wołczek, kiedy dobrze po północy opuścił restaurację i skierował niepewne kroki w stronę domu.

Ponieważ jednak chodzenie sprawiało mu wielką trudność, położył się więc na chodniku przed jakąś bramą i postanowił się przespać.

Widok leżącego p. Wiktora wzbudził litość w sercu przechodzącej dziewicy.

— Malutki chce spać? — spytała czule, nachyliwszy się nad nim.

— Taaak...

— Biedny chłopczyk, biedny — pogłaskała p. Wiktora po głowie dziewica. — Chce lulu, a nawet niema siły się rozebrać! Ale ja pomogę. Rozbiorę synka, ułożę, ululam.

P. Wiktor ze łzami wdzięczności w oczach patrzał jak nieznajoma opiekunka ściągnęła z niego palto, potem buty, spodnie marynarkę i kamizelkę...

— Dziękuję ani...aniołeczku — jąkał się wzruszony, usiłując pocałować litościwą niewiastę w rękę.

A litościwa niewiasta, ściągnąwszy z niego wszystko, oparła go wygodnie o mur, złożyła na jego czole macierzyński pocałunek i powiedziała.

— A teraz pójdę przynieść butelkę z ciepłą wodą pod nogi, żeby synusiowi było ciepło.

I zebrawszy całą garderobę p. Wiktora ruszyła przed siebie. Spostrzegł ją jednak, będący w obchodzie posterunkowy i zatrzymał.

A w trzy tygodnie potem litościwą niewiastę, Apolonję Kotek, sprowadzono w stroju aresztanckim do sądu.

— Prosił mnie facet — tłumaczyła się — żeby go rozebrać, bo nie może w ubraniu zasnąć. Więc go rozebrałam.

P. Wiktor zaś oświadczył, że nic nie pamięta, jak było. Obudził się w komisarjacie w samej bieliźnie, nakryty paltem.

Apolonja Kotek za swoje dobre serce posiedzi 3 miesięce w więzieniu.

RADJO

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 Gimnastyka. 7.25 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 11.50 Przegląd Teatralny. 12.05 Muzyka popularna z płyt. 12.33 Dalszy ciąg muzyki z płyt. 12.55 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Koncert. 16.40 Odczyt p. t. „Matka Celina Borzęcka. Służebnica woli Bożej". 16.55 Audycja Pasyjna. 17.50 „Nowiny rolnicze". 18.00 Odczyt z cyklu „Zagadnienia gospodarcze". 18.20 Transmisja słuchowiska z Wilna p. t. „Panie, czemuś mnie opuścił?". 19.05 Rozmaitości. 19.25 Odczyt aktualny. 19.43 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 „Myśli wybrane". 20.02 Pogadankę muzyczną wygł. prof. St. Niewiadomski. 20.15 Koncert rozrywki z Filharmonji Warszawskiej. 22.40 Drobne utwory.

Wesoły Kącik

RUCH PRZEDŚWIĄTECZNY



Ostatnie dni przed świętami. Powinien być ruch w sklepie. A w sklepie galanteryjnym pana Pupkina tak pusto, tak smutno, że się płakać chce.

Przyszykował na święta wzorzyste krawaty, wytworne skarpetki, piękne koszule i kalesony i nikt po nie nie przychodzi.

— Spójrz pan — ziewa znudzony subjekt. — Słońce zajrzało do naszego sklepu.

— Jabym wolał, żeby klient zajrzał, — wzdycha ciężko pan Pupkin. — Czy słońce kupi kalesony? Czy słońce kupi krawat? Zasłoń pan wystawę, bo mi te słońce działa na nerwy!

Pan Pupkin opiera stroskaną głowę na dłoniach i pierś jego unosi głębokie westchnienie.

— Gdzie jesteście, klienci? Gdzieście się podzieli? Czyście weźli pod ziemię? Czy was djabli wzięli? — deklamuje melancholijnie.

— Szef się robi poeta — uśmiecha się pobłażliwie subjekt.

— Oj, tak! My niedługo wszyscy będziemy poeci, pod względem chodzić bez portek i zdychać z głodu.

Westchnienie za westchnieniem wyrywa się z cierpiącej piersi pana Pupkina.

— Panie Moniek! — ożywia się nagle.

— Co?

— Pan masz zniszczony krawat.

— Nie mam na lepszy.

— Może pan sobie kupisz na święta? Patrz pan, jaki ten jest piękny.

— Kto dziś ma na krawaty?

— Panie Moniek! Ja nie chcę gotówką. Potrącę panu z pensji... Zrób pan początek!

Subjekt wzrusza ramionami.

— Miej pan serce dla interesu, w którym pan pracujesz! perswaduje pan Pupkin. — Tanio panu policzę.

— Ile?

— Trzy złote 50 groszy.

— Szef mnie idzie bić?! Czy ja nie wiem, ile wynosi cena własna?

— Daj pan trzy.

— Do handlu kosztuje złoty 20 groszy.

— Do handlu? A komorne nie kosztuje, a światło, a podatki, a pan mnie, psiakrew, nie kosztujesz?

— Dam złoty, 30 groszy.

— Moniek! Daj pan cos zarobić!

— Złoty czterdzieści!... Ani grosza więcej.

— Niech już będzie... Zapakować?

— Nie trzeba.

Znów zapada milczenie.

— Ładny początek zrobiliśmy — wzdycha subjekt.

— Taki początek — zrywa się pan Pupkin. — to już jest wogóle koniec! Zamykaj pan, psiakrew, sklep!

Napoleon Sadek

Tresowane żmije

Tresowanie jadowitych żmij te należy do najbezpieczniejszych zajęć. A nawet ugłaskane już i wytresowane gady potrafią w jednej chwili zemścić się srodze na swym wychowawcy.

Ali Ben Chaouch z Kondar w Tunisie złapał w sidła piękny egzemplarz okularnika. Zaczął go tresować. Podczas gry na flecie okularnik zachowywał się jak zahypnotyzowany i spełniał wszystkie nakazy Araba.

Pewnego dnia, gdy Ben Chaouch usiłował zmusić okularnika do połknięcia kurzego jaja, żmija wyprostowała się nagle i ukąsiła Araba w ramie. Wszelka pomoc okazała się bezużyteczna; jad działał szybko i po kilku godzinach Ben zmarł.

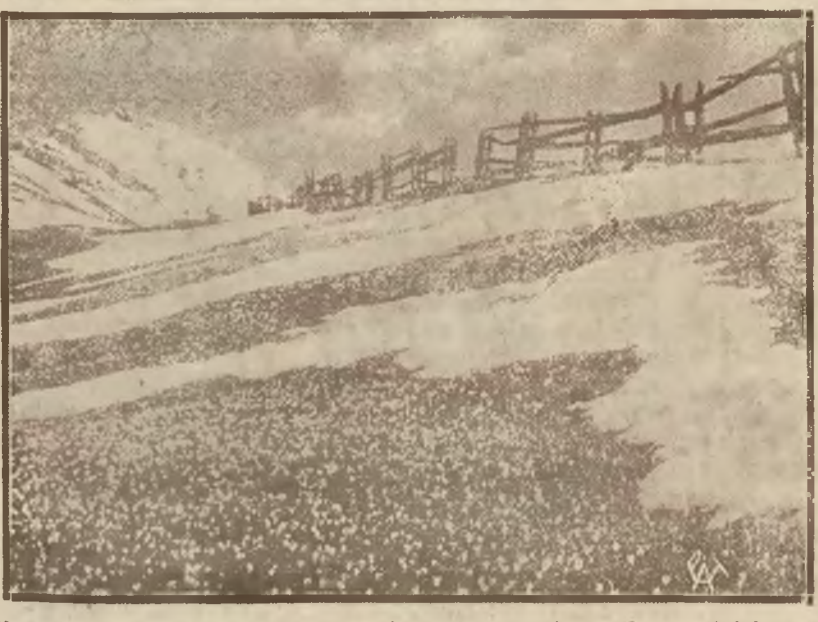
Niemcy piją mniej piwa

Kryzys i nędza odbiły się w jaskrawy sposób na konsumcji piwa w Niemczech. W klasycznym kraju produkcji i spożycia tego napoju konsumowano go w latach 1913/14 — 68.8 miljonów hektolitrów, czyli 102 litry na osobę, w latach zaś 1932/33 — 33.3 miljony hl., czyli 51.3 litra na głowę. Jeszcze bardziej spadła konsumcja wódki: wówczas gdy w latach 1913/14 konsumowano 187 miljonów litrów wódki czyli 2.8 litra na głowę, to w r. 1933 konsumcja wyniosła tylko 39 miljonów litrów

Nowy typ samoloty

Sekcja lotnicza koła mechaników studentów Politechniki Warszawskiej przystępuje w najbliższym czasie do budowy płatowca słabosilnikowego konstrukcji studentów R. Aleksandrowicza, K. Malinowskiego i A. Anczutina.

Będzie to jednopłatowiec górny jednomiejscowy o dużem wydłużeniu skrzydła. Przewidywana moc silnika 20 do 25 KM. Samolot, posiadający konstrukcję drewnianą, stanowić ma prototyp doświadczalny maszyny przejściowej między szybowcem a samolotem motorowym.



Na zdjęciu pierwsze krokusy, ukazujące się na stokach gór z pod śniegu. Widok znany i postokroć opisywany, a zawsze jednakowo piękny i wzruszający.



Na zdjęciu w owalu literat krakowski, Kaszycki, inwalida wojenny, który stracił prawą rękę w wojnie o niepodległość Polski, na froncie bolszewickim, aresztowany przez Czechów i więziony od dłuższego czasu w Morawskiej Ostrawie. Zaznaczyć należy, że p. Kaszycki, znany działacz na polu zbliżenia polsko - czechosłowackiego przybył do Czechosłowacji na zaproszenie władz miejscowych, aby wygłosić przez radjo szereg odczytów o Polsce. Na zdjęciu widać gmach Sądu Okręgowego w Morawskiej Ostrawie, gdzie do tej chwili przebywa 7 więźniów politycznych narodowości polskiej.

Papuga przyczyną dramatu miłosnego

Notujemy rzadki skandal ,w którym główną rolę odegrała... papuga.

Niewinny ten, acz bardzo przebiegły ptak, wywołał ostatnio w Ameryce taki huczek, że gazety tylko jemu poświęcają szpalty, odrzucając nabok tak ważne sprawy, jak stabilizacja dolara! Odsłońmy więc kulisy tego dramatu, w kórym niewdzięczna rolę odegrała papuga.

Prokurent znanej fabryki maszyn Jack Narwall, kawaler, liczący l. 34, zapoznał się przed kilku miesiącami z młodą damą. Uroda niewiasty wywarła na prokurencie tak silne wrażenie, że już po kilku dniach oświadczył się. Przychylna odpowiedź damy wprawiła prokurenta w szał radości.

W uroczystym dniu zaręczyn, Narwall posłał narzeczonej piękny podarunek w postaci drogocennego pierścionka brylantowego. Narzeczona Jacka, zatrudniona w magazynie mód, oczywiście nie mogła się zrewanżować podobnym prezentem. Byłoby to ponad jej możliwości materjalne.

Jednakże nie mogła pogodzić się z faktem i dlatego postanowiła wręczyć Narwallowi rzecz niedrogą ale cenną z innych względów. Podarowała narzeczonemu swą faworytkę — papugę. Egzotyczny ptak został odesłany do willi prokurenta.

Gdy Narwall ujrzał papugę serdecznie ucieszył się. Już zgóry układał sobie plan nauki ptaka, przyczem pierwsze słowa, które papuga winna była wypowiedzieć, miały brzmieć: „Kocham cię najdroższa".

Nazajutrz, wróciwszy z fabryki, prokurent zastał w domu kilku sąsiadów. Zaledwie Narwall wszedł, sąsiedzi, jeden przez drugiego, głośno poczeli się domagać, by papuga została usunięta, gdyż jest to najordynarniejszy ptak pod słońcem.

Po chwili Narwall zdołał zorjentować się, że papuga wymyślała przechodniom najplugawszemi słowami i czyniła to tak głośno, że echo jej słów rozchodziło się po całej okolicy. Narwall był zdumiony.

— Jakto — myślał — jego narzeczona, tak miła i subtelna, miałaby wychować papugę-łobuza! Jeśli papuga ma tak „bogaty" słownik, to czemże jest jej nauczycielka? Poprostu-więc narzeczona podle go oszukała, byle tylko zostać żoną zamożnego człowieka.

Oburzyło to tak wielce prokurenta, że natychmiast odesłał papugę z liścikiem, w którym zawiadamiał, że zrywa zaręczyny...

Rozpacz panny była nie do opisania. Kochała bowiem szczerze Narwalla a tu naraz taki cios. Mimo to odesłała narzeczonemu pierścionek i na własną rękę wszczeła śledztwo.

Jak się później okazało służąca damy, która odnosiła papugę, w drodze zatrzymała się w sklepie i tam została okradziona. Mianowicie ktoś świsnął z klatki papugę, podstawiając drugą papugę. I właśnie ta papuga stała się przyczyną dramatu miłosnego. Była to bowiem papuga, która została wychowana nie w salonie, a w melinie złodziejskiej.

Ustaliwszy te fakty, porzucona narzeczona wysłała list do Narwalla, dokładnie opisując przebieg całego zajścia. Mimo to Narwall pozostał obojętny. Nie odpisał na list i w ten sposób rozbite zostało szcześliwe małżeństwo!

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Sztubaczka" z Częstochowy

zwierza nam się:

„Jestem uczenicą szkoły średniej, mam 15 lat. Moi rodzice trzymają się złych zasad wychowania. Chcą, żebym siedziała w domu i nikogo nie znając, wyszła zamąż. Drogi Redaktorze, nie myśl, że chcę się bawić, chcę tylko stopniowo wchodzić w życie, bo tak to moja imaginacja żywiej pracuje i wzrasta chęć swobody. Chciałam gdzieś iść, kogo poznać..

Aż raptem przyszła miłość sama, nieproszona...

Jestem zakochana... Najdroższy Redaktorze, żebyś wiedział w kim! Aż się boję pisać, ale to nic, rózgi na mnie nie weźmiesz.

Otóż — w człowieku żonatym! Jest on przyjacielem, a zarazem zwierzchnikiem mojego tatusia. Przedtem nie znałam żadnego mężczyzny. Przychodząc nieraz, całował mnie, często w obecności mamusi, pocałunki uważałam za ojcowskie, dlatego nie broniłam się. Aż raz po kolacji, na której on był obecny, zostało się wino. W zasadzie pić mi nie wolno, ale schowałam je, chciałam spróbować, jak się czuje człowiek pijany. I upiłam się. W swoim pokoiku zaczęłam drzemać. Aż przyszedł do mnie ten mój Ziutek. Zaczął całować, jak zwykle. Ale tu stało się coś, czego zapomnieć nie mogę... i co wstydzę się napisać.. Przy pierwszym pocałunku przeniknął me ciało nieznany mi dotąd dreszcz. Od tego wieczora nie dałam się całować. Moja skromność dziewicza nie pozwalała na to, choć to stało się mojem najsłodszem marzeniem.

Po pewnym czasie Ziut powiedział, że on był pierwszym, który rozbudził moje zmysły. Mówił, że bardzo mnie lubi (ale czy to możliwe? Tyle ma przecież kobiet, jest bogaczem!) Nie wiem, czy wolno mi go kochać i tylko pocałować, tem go nie zepsuję. Przychodzi do nas najczęściej pijany, może to pretekst, że byłoby poniżeniem iść po trzeźwemu do podwładnego? Choć Ziutek i po trzeźwemu jest dla mnie miły, ale tylko jak nikogo niema, natomiast w obecności starszych jest obojętny.

Jeszcze jedno pytanie, czy wolno mi się zgodzić być z nim na „ty", ale tylko sam na sam.

Panie Redaktorze nie gniewaj się na mnie bardzo, tak się boję, ale daj mi radę jak mam postępować. I proszę, nawet bardzo, o wydrukowanie mego listu".

Kochana „Sztubaczko", o naganie niema mowy, kto pyta, nie błądzi. Gdyby inne dziewczęta równie szczerze i otwarcie zapytywały starszych o radę dałoby się wogóle uniknąć wielu złych następstw. To właśnie całe nieszczęście, że pewne sprawy są u nas otaczane zasłoną „wstydliwości", a wychodzą najaw dopiero, gdy zło już jest trudne do naprawienia.

„Sztubaczka" ma słuszność, że rodzice ją źle wychowują. Trzeba obcować z ludźmi, bo natura nie pozwoli zagłuszyć swego głosu i prędzej czy później wezbrana fala przerwie sztuczną i nietrwałą tamę, wylewając się w pierwszym napotkanym, a niekiedy wielce niepożądanym kierunku. „Sztubaczka" zakochała się w owym Ziuteczku, jak zakochałaby się w każdym innym, który by się akurat „napatoczył" i wykazał pewną przedsiębiorczość. Oczywiście, że na niewinne pocałunki można sobie pozwalać z każdym i „per ty" także jest drobiazgiem, natomiast miłość ku temu grubo mi podejrzanemu Ziutkowi radzę wybić sobie z młodej główki i młodziutkiego serduszka. Wogóle lepiej nie zadawać się z żonatymi, poza tem zaś wydaje mi się, że Ziutek poprostu korzysta z niedoświadczenia i... roznamiętnienia milutkiej „Sztubaczki" i obawiam się, żeby nie przekroczył dopuszczalnych granic. Lepiej więc poszukać sobie towarzystwa młodszego i odpowiedniejszego.

P. Zg. z Grodna

pisze nam:

„Szanowny Redaktorze!

Bądź tak dobry i wydrukuj ten list w swojem poczytnem piśmie a w ten spsoób uratujesz jedną zapaloną głowę od przykrych następstw. Młodzieniec ten zwie się Zygmunt Gr-ski ze Lwowa i zwierza się w swem liście do Pana, że kocha pewną posiadaczkę cudnych niebieskich oczu. Ja, jako mężczyzna kierując się solidarnością względem rodu męskiego, ostrzegam tego pana, żeby nie poddawał się sugestji niebieskich oczu pani Jadzi, bo już niejeden dał się wziąć na lep. Pani Jadzia jest to osoba, która ma już drugiego męża i synka lat 5 (już popełniła kłamstwo, mówiąc „lat 3"), poza tem w Grodnie jest tak dobrze znaną osobą, że co drugi mężczyzna był jej kochankiem. I taka osoba pozbawiona czci, potrafi włożyć na siebie skórę baranka i bałamucić człowieka, który, mając lat 29, może być dla społeczeństwa jednostką pożyteczną, jako dobry mąż i ojciec, roznieca w nim zmysły, zaznaczam, tylko zmysły, bo miłość to zbyt wzniosłe uczucie, ażeby obdarzać niem takie istoty jak p. Jadzia. Człowiek ten traci równowagę życiową, poczyna pić, co może stać się zgubnym nałogiem, a przez kogo? Przez kobietę, która swego męża zmusza do przepraszania swych kochanków, ponieważ on przyłapał ich na gorącym uczynku..., która potrafi wejść do rodzin i rozbijać życie. Jest to samica, nie-kobieta godna szacunku. W swym liście do Pana pisze, że brat ją zmusił do małżeństwa. To jest wierutne kłamstwo. Ona, będąc rozwódką, zbyt pozwalała sobie, ażeby to nie zwróciło uwagi władz bezpieczeństwa, postanowiła więc sobie wziąć wygodnego męża (parawan), a wybór jej się udał — zbyt jest rutynowana pod tym względem — i teraz pozuje na ofiarę, którą zmuszono do poślubienia człowieka niekochanego.

Może wystarczy panu fakt jaki przytoczę. Otóż, będąc katoliczką zgodziła się przefrymarczyć swe wyznanie, ażeby dopiąć celu i pojąć męża pantoflarza.

Panie Zygmuncie, przetrzyj pan oczy, otrząśnij się z głupiego sentymentu względem pani Jadzi i zwróć swe afekty ku którejś z pięknych lwowianek; poznaj jej przeszłość, zanim zwiążesz swe życie z kobietą, Ci nieznaną, żeby potem ona nie była kulą u nogi i czarną plamą na Twym honorze".

Drukujemy ten list, nie biorąc żadnej odpowiedzialności za wiarygodność jego treści. Niech p. Zygmunt Gr-ski sam sprawdzi te fakty, zanim wyciągnie z nich jakie konsekwencie.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Mając pewność, że zostanie na czas wezwany, rotmistrz Poraj - Hebdyński, pojechał w kierunku pasa podgranicznego. Zatrzymał się w zajeździe w miasteczku, najbliższego od majątku Elickich, podając tam adres swemu koledze z ministerstwa spraw wojskowych, aby tam go uprzedził telegraficznie, jeżeli trzeba będzie wracać. Podał także fałszywe nazwisko, bo przecież nie wolno mu było odjechać. Kazał się zapisać, jako Jerzy Lawerski i tak też miał jego przyjaciel mu depeszować.

Inna rzecz, że właściciel zajazdu odrazu poznał rotmistrza. Udawał wszakże, że nie poznaje. Poco sobie zrażać gościa, tak dobrze płacącego?

Wychodząc, Hebdyński, zaznaczył, że w każdej chwili może nadejść dla niego pilna depesza. Przyrzekł że hojnie wynagrodzi gospodarza, jeżeli natychmiast po nadejściu depeszy przyśle kogoś co go odszuka i doręczy mu depeszę niezwłocznie. Podał, gdzie mniej więcej można go będzie szukać.

Idąc do Elickich, spotkał starą Bartłomiejową, tę samą, co opowiadała niegdyś Danusi i Basi legendę o „Grocie miłości". Chciał minąć ją niepoznany, ale poznała go odrazu i wszczęła rozmowę. Z niej Hebdyński dowiedział się o straszliwej śmierci Kastalskiego i wyjeździe Basi do Krakowa.

Obie te wiadomości głęboko wstrząsnęły Hebdyńskim. Pomimo całej przyjaźni, jaką żywił dla Danusi, bardziej go trapił wyjazd Basi. To też raczej w nadziei, że coś dowie się o Basi, podążył natychmiast do Elickich.

Zanim wszakże odszedł sto kroków, gdy doścignął go syn gospodarza zajazdu, pędzący, jak strzała. Doręczył mu zdyszany otrzymaną świeżo depeszę:

„Wracaj natychmiast. Rozkaz wydany. Nie mogę powstrzymać. Obliczyłem, że jeżeli wyjedziesz zaraz po otrzymaniu depeszy, przybędziesz na dwie godziny przed odpłynięciem statku".

Nie było chwili do stracenia. Pociąg odchodził za godzinę. Trzeba było pędzić. Hebdyński był zmiażdżony. Tak już był bliski dowiedzenia się przynajmniej adresu Basi, musiał zaniechać tego.

W ostatniej chwili wskoczył do odchodzącego już pociągu. I rzeczywiście na dwie godziny przed odpłynięciem statku dojechał do Kronsztatu. Zbiórka była godzinę przed odpłynięciem. Nikt nawet się nie domyślał, że Hebdyńskiego nie było, że dopiero co wrócił.

13. GROTA MIŁOŚCI

Nikt nie miał najmniejszego pojęcia, jaki był prawdziwy powód śmierci Kastalskiego. Wszystkim się zdawało, że to był wypadek. Dowódca patrolu zeznał, że widział, jak kapitan pobiegł naprzód, prawdopodobnie, żeby się przekonać, czy pościg dalszy jest celowy, pośliznął się i spadł w przepaść.

Rozpacz Danusi była bezgraniczna. Choć Emil opiekował się nią z troskliwą czułością, bratowa jego wpadła w zupełną melancholję. Emil, zaniepokojony, powiedział, że napisze do Antoniego, aby wracał.

Sprzeciwiała się temu, mówiąc:

— Namawianie go do wyjazdu było dla mnie wielkiem poświęceniem. Teraz chcę wypić kielich goryczy do końca i nie psuć dokonanego dzieła.

— Ależ jak się dowie o śmierci teścia, samorzutnie przyjedzie natychmiast!

— Dlatego też musimy tę wieść przed nim zataić. Niech mu się zdaje, że nic się nie stało. W moich listach pisuję mu o ojcu, jak gdyby nigdy nic. Bóg mi wybaczy moje kłamstwo.

Emil był wzruszony do łez. Powiedział:

— Jesteś dzielną kobietą, Danusieńko. Nietylko Bóg ci to kłamstwo przebaczy, ale ci je wynagrodzi.

Tak też pisywała do męża codziennie, a on do niej. Ponieważ komunikacja okrętowa była niecodzienna, listy przychodziły więc po kilka sztuk naraz. Danusia układała je podług dat i otwierała codziennie tylko jeden, aby mieć każdego dnia przyjemność obcowania duchowego z mężem.

Emil nie chciał zostawiać jej nigdy długo samej. Obawiał się, że będąc pogrążona w samotności, bardziej będzie się smuciła i wpadnie nawet w chorobę.

To też wciąż ją namawiał, aby była przy nim. Teraz też jej zaproponował, żeby poszła razem z nim na poszukiwanie pewnych kamyków w okolicę „Groty miłości". Nie bardzo jej się chciało. Wolała posiedzieć w domu, raz jeszcze przeczytać od początku wszystkie listy od męża. Wogóle jakoś... miała tym razem dziwną niechęć do przechadzki i towarzystwa szwagra.

Nalegał wszakże tak usilnie, że ostatecznie zgodziła się. Wzięła robótkę i książkę, aby w ten sposób zabić czas, gdy Emil będzie poszukiwał swych kamyczków.

Tymczasem z innej strony z mierzało w tym samym kierunku dwóch mężczyzn. Powiedzmy odrazu, że tymi skradającymi się i bacznie rozglądającymi osobnikami byli Olas i Liszek.

Liszek rzekł:

— Wiesz, bracie, jakieś dziwne uczucie mam zawsze, gdy tu jesteśmy. Lekkie ciarki przebiegają mi przez plecy.

— Tchórz z ciebie, mazgaj i dureń! Na twarzy jesteśmy zmienieni niemal nie do poznania. Paszporty mamy austrjackie i zupełnie legalnie po naszych zabitych towarzyszach. Zapamiętaj sobie raz na zwsze, że już nie jesteś żaden Liszek tylko Stefan Gordyk, urodzony w Przemyślu, a ja jestem Stanisław Relem, urodzony w Samborze. Obaj pracujemy u pana Medera w Krakowie i tam też —stale zamieszkujemy. Jesteśmy tu w sprawie biura przewozowego i ciekaw jestem, co komu do tego.

— Możliwe, ale trudno nam będzie wytłumaczyć nasze zainteresowanie grotą.

— Przecież obejrzymy ją sobie niby —tylko pobieżnie. Nikt nie zauważy.

— Celnicy i pogranicznicy są bardzo podejrzliwi. Mogą zaprowadzić na posterunek dla sprawdzenia tożsamości. Patrz, o już tam widzę zdaleka, że ktoś idzie.

— Tak, jacyś dwoje rzeczywiście się zbliżają. Przyjrzyjmy się im z ukrycia — odparł Jur i na wszelki wypadek sprawdził, czy rewolwer ma dość naboi, a Liszek wyciągnął z za cholewy nóż...

Po chwili jednak tamci zniknęli z pola widzenia. Jur z Liszkiem podeszli do groty z tamtej strony, rzucili okiem do wnętrza, poczem Jur rzekł:

— Niema nikogo. Możemy spokojnie pracować.

Wyjął z kieszeni papier, na którym był plan groty, mówiąc:

— Mamy tu naznaczone, że dwanaście kroków od wejścia z prawej strony jest miejsce, w którem łatwo będzie można wykopać skrytkę. Kopmy więc.

Sprawa była niełatwa. Przyniesione ze sobą szpadle o mało się nie łamały, ostatecznie wszakże wyżłobiono dość duży otwór. Po chwili rzekł Olas:

— Kop dalej, a ja tymczasem rozejrzę się po grocie, aby poznać jej dokładny stan.

Przy drugiem wyjściu ujrzał postać niewieścią. Przyjrzał się i ku wielkiemu zdumieniu poznał Danusię.

Zadrżał z przejęcia...

Przyjrzał jej się dokładnie i spostrzegł, że spała.

Pomimo całego swego bestjalstwa, nie odważył się uczynić ani kroku dalej, olśniony jej anielskością.

Musiała śnić słodko. Twarzyczka jej bowiem uśmiechała się błogo, usta szeptały imię męża, a potem układały się, jak do pocałunku...

Ten szept i ten pocałunek były dla Jura, jak trzaśnięcie biczem dla narowistego rumaka... Zagrała w nim dzika krew... Obudziły się wspomnienia... Zapłonęły dawne żądze... W szaleńczym wirze skłębiły i zakotłowały, kipiąc i wrząc — wszystkie oddawna wezbrane porywy: chuć, zemsta, drapieżność, zmysłowość i gwałtowne pożądanie, sięgające szczytu napięcia...

Dalszy ciąg jutro.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Do sądu zawieźli mnie, jak wozili do sędziego — karetką.

Była chyba godzina ósma, kiedy przeprowadzili mnie przez bramę na Miodowej, tę pierwszą z lewej strony.

W pokoju dla aresztantów siadłam na ławce razem z policjantem i czekałam. Po chwili wprowadzili tam Józia. Raz tylko spojrzałam na niego i potem już bałam się nawet zerknąć w jego stronę, żeby mnie nie świdrował swemi ślepiami.

Nigdy tak nie dłużył mi się czas, jak wtedy.

A przecież miałam o czem myśleć i myślałam wiele.

Niepokoiło mnie najbardziej, czy Jerzy przyjdzie na rozprawę, czy nie.

I pragnęłam tego i obawiałam się.

Pragnęłam, żeby był obecny przy mojem uniewinnieniu, żeby z ust sądu wysłuchał wyroku, który mnie oczyści.

Ale jeśli sąd nie uwierzy mi?

Zaczęłam się wtedy w duchu modlić żarliwie, żeby Jerzy nie przyszedł, żeby nie był świadkiem mojej hańby i nieszczęścia.

Prosiłam Boga, żeby moje srece nie przeżyło takiego wstydu, żeby pękło z bólu i by wynieśli mnie nieżywą z sali!

Zatopioną w takich myślach zastał mnie adwokat, który przyszedł do pokoju więźniów. Wyprowadził mnie do innego pokoju i został sam ze mną.

— Co tak źle wyglądamy? — zapytał, patrząc mi w oczy.

— Boję się, panie mecenasie — odpowiedziałam poprostu. Bo bałam się tak jak niczego i nikogo w życiu.

— Ależ głowa do góry! Taka piękna kobieta, jak pani, kiedy spojrzy takiemi ślicznemi ślepkami w oczy sądu, szczerze i otwarcie, znajdzie wiarę i uniewinnienie.

— Daj Boże, żeby słowa pana mecenasa stały się prawdą! — westchnęłam.

— Niech pani tylko na każde pytanie odpowiada prosto, szczerze, całą prawdę. Niech się pani czasem nie boi zemsty tego łotra, ani jego kamratów, niech pani nie ukrywa żadnej ich podłości i łajdactwa. Szkoda, że tamtych dwóch, o których pani mówiła, nie można odnaleźć. Ukryli się dobrze, szelmy!... Ale mniejsza o nich, prędzej czy później i oni znajdą się w kryminale!... Co pani zamierza po wyjściu z sądu?

Mój Boże, co ja zamierzam?

— Nie wiem — powiedziałam mu. — Mój mąż nie chce mnie zobaczyć... Może jednak kiedy mnie sąd uniewinni, może da się przebłagać, może pozwoli po wrócić do siebie!...

— Pozwoli, pozwoli!... Już my tam z panem Wacławem bierzemy to na siebie, by się dał przebłagać. Nie ma pani pojęcia, jakiego przyjaciela ma pani w panu Wacławie! Ten człowiek poświęciłby chyba cały majątek, żeby pani odzyskała wolność. Dzisiaj spać mi nie dał od samego rana! Telefonował do mnie już chyba o siódmej, żebym ja czasem nie zaspał i nie zapomniał przyjść! Czy pani da wiarę?

— To bardzo dobry człowiek! Mam mu wiele do zawdzięczenia — szepnęłam.

I poczułam żal, że za tyle serca Wacławowi niczem się nie odpłaciłam.

Czemże się jednak miałam odpłacić? Nie czułam do niego [illegible]!

Naszą rozmowę przerwał wreszcie policjant, że czas na salę.

Weszłam.

Wstydziłam się rozejrzeć po sali, kiedy szłam, jakbym już była skazana, na ławkę za ogrodzeniem dla oskarżonych. Siedział już na niej Józio. Widziałam, jak się rozglądał po sali.

Siadłam jak najdalej od niego ze spuszczoną głową i nie miałam odwagi spojrzeć.

Dręczyła mnie jednak rozpaczliwa ciekawość: czy Jerzy jest na sali, czy go niema.

Ukradkiem zerknęłam raz.

Sala była pełna. Nie tak łatwo było rozejrzeć się, kto jest, czy niema kogo znajomego.

Zerknęłam raz drugi i trzeci.

Zobaczyłam Wacława. Siedział na drugiej ławce na brzegu i patrzył na mnie. Kiedy miałam zwróconą ku niemu głowę, ukłonił mi się. Leciutko pochyliłam głowę, ledwie widocznie. Może przecież się wstydzić, że mu się kłania zbrodniarka, siedząca razem ze zbójem na ławie oskarżonych, chociaż sam pierwszy się ukłonił.

Jerzego nie zauważyłam, spojrzałam więc już śmielej po sali.

W tłumie mignęła mi twarz Anielki z Czerniakowskiej. Kiedy się rozglądałam dalej, naraz aż się zatrzęsłam ze złości: na trzeciej ławce siedziała ta straszna baba, u której zaczęły się wszystkie moje nieszczęścia, u której spotkałam Józia, gdzie mnie tak niemiłosiernie skatował: Jadomkowską!

Że też takie osoby mają wstęp do sądu! Że też nie siedzą w kryminale, tylko przychodzą jak na przedstawienie patrzeć, jak to innych sądzą, kiedy na nie sądu niema!...

Odwróciłam się, żeby więcej nie widzieć tej rozlanej gęby, tych świdrujących ślepiów wiedźmy, żyjącej z hańby nieszczęśliwych dziewczyn!

Zaraz jednak usłyszałam głos:

— Proszę wstać! Sąd idzie!...

Dalszy ciąg jutro

Szkoła... miłości

Jak się zabawiano za czasów okupacji niemieckiej w Warszawie

III

Auto pędziło z zawrotną szybkością. Nawoływania policjantów, sterczących na rogach ulic, niewiele skutkowały. Szofer widocznie, albo był zbyt bezczelny, albo nie liczył się z ewentualnemi grzywnami. Po kilku minutach tej pełnej emocji jazdy, w czasie której bankierowa Adelajda przeżywała rzadko notowane podniecenie, auto zatrzymało się przed jednym z domów przy ulicy Wilczej.

Szofer szybko wyskoczył z auta i otworzył drzwiczki. Bankierowa wysiadła a za nią towarzysz podróży. Wziął pod rękę niewiastę i zaprowadził na podwórze. Stąd na klatkę schodową. Po drodze nie spotkali nikogo.

Po chwili stanęli przed drzwiami na pierwszem piętrze. Rozległ się dzwonek. Na progu ukazała się jakaś kobieta, pretensjonalnie ubrana, mocno uróżowana. Z uśmiechem spojrzała na bankierową, ale skarcona wzrokiem mężczyzny natychmiast przybrała postawę pełną godności.

Wszedłszy do przedpokoju, bankierowa bezradnie stanęła koło ściany, jednakże w tym momencie drzwi pokoju, położonego w korytarzu, otwarły się energicznie i ukazał się znany nam już Adam Wakucki, pseudonim „Krzywonos".

Głęboko ukłonił się bankierowej, poczem wprowadził ją do swego gabinetu. Rozmowa, prowadzona w cztery oczy, była dość krótka. Wakucki zapoznał bankierową z... programem szkoły, dodając na zakończenie:

„Pani bankierowa będzie z nas bardzo zadowolona. Staramy się naszym klientom dogodzić. Nie miałem dotychczas wypadku, by którakolwiek z naszych klientek narzekała na metody".

Słuchając tych słów, pani Adelajda myślą pobiegła do swej cichej sypialni małżeńskiej, w której spędziła tyle nocy bez... wrażeń. Zapowiedź „Krzywonosa" dawała jej przedsmak rozkoszy miłosnych. Gdy audjencja została skończona, bankierową oddano pod opiekę leciwej kobiety.

W towarzystwie nieznajomej kobiety weszła do zacisznego buduaru, urządzonego z niesłychanym przepychem. Mebli tam było niewiele. Właściwie stała tam tylko jedna szeroka kozeta przykryta wspaniałą narzutą jedwabną. Poza tem moc puchowych poduszek, portretów, przedstawiających osoby w pozycjach niezwykle drastycznych.

Adelajda, bez tremy, usiadła na skraju kozety. Kobieta zniknęła. W kilka minut później zjawiła się pokojówka, która wniosła na tacy flaszkę dobrego wina, koniaku, maszynkę kawy i nakrycie dla dwóch osób. Aczkolwiek bankierowa nie wiedziała jeszcze kto będzie jej „nauczycielem", fakt nakrycia dla dwóch osób dostatecznie wyjaśnił, że za chwilę ukaże się tajemniczy „instruktor".

W oczekiwaniu na ten moment Adelajda nalała sobie kieliszek wina. Wypiła duszkiem Rumieniec natychmiast wypłynął na pobladłe dotąd lica bankierowej. A gdy dla kurażu wypiła drugi — zaczęła niecierpliwić się...

A może to jakaś afera? — myślała. Może podstępem zwabiono ją do tego lokalu i teraz będą ją szantażować? Czy nie lepiej odrazu uciec?

Nagle usłyszała zoddali głośny śmiech. Sądząc z urywanych słów, Adelajda domyśliła się, że śmieje się kobieta. Bezpośrednio potem rozległy się śmiechy również kobiece z innych pokojów.

— A więc nikomu tu nie robią nic złego? — dumała Adelajda.

Minuty oczekiwania wlokły się w sposób zastraszający. Pod wpływem wypitego wina, bankierowa poczuła lekki zawrót głowy. Zdjęła nakrycie i pozostała w sukience. Ale po upływie kilku minut i ten strój okazał się za męczący.

Zdjęła sukienkę i o dziwo znalazła wpobliżu porzucony jakby na podłodze piękny szlafroczek, cienki i przejrzysty. Włożyła szlafroczek i padła znużona na kozetkę. Rozigrane nerwy odmawiały poprostu posłuszeństwa. Cała atmosfera pokoju była tak naelektryzowana, że Adelajda z minuty na minutę traciła panowanie nad sobą.

Niespodziewanie zupełnie z bezpośredniej bliskości od pokoju usłyszała ciche westchnienie niewidocznej kobiety, a później szept:

„Na dziś dość... Jestem zmęczona... Dziękuję...".

Rozległ się odgłos męskich kroków, poczem zaległa cisza. Adelajda wstała z kozety i podeszła do okna, zasłoniętego ciężkiemi kotarami. Uniosła jedną z nich i dopiero wtedy stwierdziła, że okna są zupełnie matowe. Zresztą panował mrok.

Wreszcie po długiem oczekiwaniu, drzwi otwarły się. W jasnym płomieniu światła Adelajda ujrzała rosłego mężczyznę. Był ubrany według ostatniej mody. Twarz wygolona o znamionach charakterystycznych dla ludzi energicznych i nieprzebierających w środkach dla osiągnięcia celu. Wytworny strój dziwnie jakoś nie harmonizował z ordynarnemi rękoma. Były krótkie, mocne, obrzękłe i w wielu miejscach posiadały ślady od niezagojonych ran.

Nieznajomy lekko skłonił się pani Adelajdzie. Bankierowa od chwili wejścia mężczyzny poczuła lęk. Jednakże, gdy jegomość podszedł do niej bliżej i uśmiechnął się w sposób najbardziej uprzejmy, bankierowa odetchnęła.

Mężczyzna, obejrzawszy Adelajdę od stóp do głowy, odezwał się:

„Proszę mnie nazywać Jurkiem. Czy możemy zacząć?...

Miecz. G-a.

(Dalszy ciąg nastąpi).



KATASTROFA NA DWORCU GŁÓWNYM W WARSZAWIE

Jak już donosiliśmy, groźna katastrofa budowlana wydarzyła się w poniedziałek na terenie Dworca Głównego w Warszawie. Ofiarą katastrofy padło 6 osób, w tem jest jedna zabita. Na zdjęciu — strażacy odkopują z pod gruzów ofiary katastrofy.

Zemsta przyjaciółki

Chciała wypalić oczy niewiernemu

Walerjan Sokołowski utrzymywał bliższe stosunki z Zofją Belką. Pożycie obojga trwało w ciągu dwóch lat i kobieta miała prawo wymagać, by związek został przypieczętowany u stopni ołtarza.

Sokołowski miał natomiast inne zapatrywania i rozstał się z przyjaciółką. W niedługi czas potem przyszło na świat dziecko i Zofja B. bliska była zakończenia życia zamachem samobójczym, ponieważ kochanek odmawiał łożenia środków na wychowanie dziecka. Pod wpływem rozpaczy oblała kochanka wodą karbolową, nie czyniąc mu większej krzywdy.

Drugi zamach na Sokołowskiego miał przebieg poważniejszy. Zofja B. napadła nań, gdy przechodził pod mostem kolejowym. W ręku trzymała butelkę ze stężonym kwasem siarkowym i zamierzyła się na zniena widzonego człowieka, wołając:

— Ach, ty...

Sokołowski w porę zorjentował się o grożącem mu niebezpieczeństwie, podbił rękę kobiecie i zdołał wytrącić butelkę. Płyn gryzący chlusnął wówczas na twarz nietylko jego, ale i oblał także sama napadającą.

Oboje zatem zabrała karetka Pogotowia. Po drodze Zofja B. w obecności świadków odezwała się:

— Myślałam, że cię chybię ale teraz razem pójdziemy do szpitala...

Wczoraj Zofja B. stanęła przed sądem za usiłowanie wypalenia oczu Sokołowskiemu, co skończyło się jedynie na poparzeniu powiek i górnej części twarzy. Uszkodzenia wzroku Sokołowski uniknął.

Oskarżona nie przyznała się do winy.

— Ja chciałam mu tylko wymierzyć sprawiedliwość za krzywdę, jaką mnie wyrządził... Do sądu nie chciałam się z tem zwracać...

Dalsza część wyjaśnień, na prośbę samej podsądnej, odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Opowiadała wówczas o historji współżycia z poszkodowanym.

Lekarze uznali Zofię B. za osobę niezrównoważoną psychicznie, nie potrafiącą się powstrzymać wybuchowi gwałtownego gniewu i opanować uczucia zemsty.

Zofję Belkę sąd skazał na 2 lata więzienia. Po wyroku rzuciła się na swego dawnego kochanka.

Dzień teściowych

Po niezliczonych „dniach matki", po „dniach dziecka" etc. przyszedł nareszcie dzień odwetu dla teściowych. W tych bowiem dniach w małem, liczącem tylko 10.000 mieszkańców Amarillo (stan Texas U. S. A.) odbył się pierwszy na świecie „dzień teściowych". Inicjatorzy i organizatorzy „dnia teściowych" uważali za właściwe podkreślić w odezwach i plakatach doniosłość uroczystości, która ma naprawić wyrządzaną „od 2.500 lat" krzywdę kobietom, noszącym tytuł teściowej. Ludność Amarillo przyjęła z entuzjazmem zarówno organizatorów dnia jak komitet oraz członkinie zjazdu. Przez ulice miasteczka przeszedł pochód teściowych z całej okolicy, witany radośnie przez tłumy ciekawych oraz przez zarząd miasta. Później odbył się konkurs w stylu amerykańskim na: najgrubszą, najsmuklejszą i najmłodszą z teściowych, należących do stałych mieszkanek Amarillo. Burmistrz wygłosił uroczystą mowę, w której zaznaczył m. in., iż „wszyscy obywatele Amarillo uważają za właściwe zjednoczyć swoje wysiłki w celu okazania teściowym przywiązania, szacunku i miłości, na jakie zasługują za wypełnianie ciężkich i trudnych zadań życiowych".

Nazajutrz po uroczystościach ku czci teściowych okazało się, iż głównym inicjatorem „dnia" był miejscowy wydawca dziennika, który pokłócił się gruntownie ze swoją teściową. W ten sposób dokonał zemsty i upokorzył ją. Tak więc „dzień teściowych" był dziełem wroga teściowych.

Odpowiedzi Redakcji

P. J. Wojcieszak (Hrubieszowska 12): Dziwnie Pani stawia sprawę. Wytyka Pani tych, którzy gazetę czytują tylko dla premji, a sama pisze: „Czy mam czytać nadal i czekać premji, czy też nie czytać i bojkotować. Ci, co nie czytają ‚wygrywają". Przedewszystkiem myli się Pani, że ci otrzymują premję, którzy nie czytają. Skrupulatnie przestrzegamy, by przy odbiorze premji okazano nam 30 ostatnich kuponów. Kto nie może okazać, premji nie otrzymuje. Sami więc sobie czytelnicy winni, jeśli nieczytającym pożyczają kupony. Szkodzą sobie i drugim, bo premja idzie w niewłaściwe ręce. Wszyscy czytelnicy powinni sobie wziąć za zasadę, że kuponów w ręce niepowołane się nie oddaje! Wtedy ustaną skargi w rodzaju Pani, Na inne wątpliwości musi sobie Pani sama odpowiedzieć, my tylko dodamy, że adres nie zaginął.

P. J. Grodecka (Siedlce): Ostatni list Pani sprawił nam wielką przyjemność. Wierzymy, że mamy w Pani oddaną przyjaciółkę i to nas najbardziej cieszy. Dział „Odpowiedzi Redakcji" prowadzi sekretarz Redakcji, więc nie może brać dodatkowego honorarjum za to, co jest obowiązkiem jego. Dziękuje tylko, że zechciała Pani o nim pamiętać i wdzięczne serce okazać. Wobec tego, że sprawę pozostawiła Pani otwartą, więc proponuję, by pieniądze przeznaczyć na prenumeratę dla krewnego na prowincji, którego adres nam Pani wskaże (warszaw. prenumerata sprawia nam narazie trochę kłopotu, a w poprzednich listach wspominała nam Pani o swych krewnych na prowincji). Zgoda? Pozdrawiamy!

P. Klotylda Petry (Stalowa 2): Dokonaliśmy zmiany adresu. Wszystko będzie dobrze!

P. Ewa Nowak (Radom) nadesłała nam list tej treści: „Szanowny Panie Redaktorze! Chylę czoło przed Panem, jako człowiekiem uczciwym i wielce szlachetnym. Żeby się na kamieniach tacy ludzie rodzili, jak Pan! Najpiękniejsze kwiaty niech spadają na Pana! Tyle życzę z całego serca, jako dla bohatera biednego ludu białych niewolników Polski!" — Bóg zapłać za dobre słowa, Droga Pani Ewo!



ALEGORYCZNY POCHÓD DROGI KRZYŻOWEJ

Corocznie w Rzymie w Wielkim Tygodniu bracia zakonu Miłosierdzia, stosownie do tradycji odbywają z zasłoniętemi twarzami alegoryczny pochód drogi krzyżowej. Na zdjęciu — uczestnicy pochodu przy Łuku Tytusa w drodze do Colosseum.

Audycje wielkanocne w Radjo

Specjalnie uroczysty i podniosły charakter noszą audycje muzyczne, jakie Polskie Radjo organizuje w dniu Wielkiego Czwartku i Piątku. Dziś o godz. 15.40 nada rozgłośnia warszawska koncert religijny w wykonaniu prof. Bronisława Rutkowskiego, który odegra szereg utworów organowych oraz p. Haliny Weybergowej, która odśpiewa pieśni Cherubini'ego, Mozarta, Moniuszki i innych. Tegoż dnia o godz. 16.55 usłyszą radjosłuchacze audycję pasyjną oraz oratorjum „Siedem Słów". Wieczorem o godz. 20.15 transmitowany zostanie koncert muzyki religijnej z Filharmonji Warszawskiej.

Następnego dnia, t. j. w piątek o godz. 16.10 szereg utworów Maniuszki na chór i głosy solowe, wykona zespół I Miejskiego Koła Śpiewaczego. Wielkotygodniowe pieśni religijne usłyszą radjosłuchacze o godz. 17.35. Wreszcie o godz. 20.00 nastąpi audycja religijna p. t. „Rozmyślanie Męki Pańskiej" połączona z prelekcją proboszcza parafji Św. Krzyża, X. Superjora Jana Lorka.

Dopełnieniem omówionych powyżej audycyj Wielkopostnych będą krótsze i drobniejsze koncerty muzyki żywej, bądź też z płyt gramofonowych.

Marzec
29
CZWARTEK
Eustachjusza

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Cracovia i Wisła grają z Wackerem

Na święta Wielkanocue zjeżdża do Krakowa ciesząca się doskonałą marką słynna drużyna zawodowa wiedeńskiego Wackeru, celem rozegrania zawodów piłkarskich z Wisłą i Cracovią.

W pierwszy dzień wiedeńczycy rozegrają mecz z Wisłą na beisku Wisły, w drugi dzień świąt z Cracovią na boiskn Cracovi. Do tego występu oba zespoły krakowskie pilnie się przygotowują, dlatego też spotkania z zawodową drużyną piłkarską wywołały w sferach sportowych zrozumiałe zainteresowanie.

Początek zawodów każdorazowo o godz. 3.45. popołudniu.

Polska—Rumunja

Na ostatniem posiedzeniu P. Z. P. N ustalił ostatecznie termin spotkania reprezentacji piłkarskiej Polski z reprezentacją Rumunji na dzień 14 października. Zawody te prawdopodobnie zostaną rozegrane we Lwowie. Jak zdołaliśmy zorjentować się w terminarzu spotkań międzypaństwowych, to Kraków jest nadal traktowany po macoszemu.

Turniej piłkarski klubów żydowskich o puhar bł. p. Dr. E. Schenkera

Na święta Wielkanocne urządza Komitet Żyd. klubów piłkarskich w Krakowie, II. doroczny turniej piłkarski o puhar bł. p. Schenkera, którego w roku ub. zdobył Ż. K. S. Hakoah. Turniej odbędzie się na boisku Makkabi, według następującego terminarza.

Sobota dnia 31 bm. godz. 11. Jutrzenka—Siła. god. 14.15 Hakadur—Hakoah godz. 15.45 Hagibor—Ż. T. S.

Niedziela 1 kwietnia. godz. 11. Siła—Makkabi, godz. 14.15 Z. T. T.—Hakadur godz. 15.45. Hakoah—Jutrzenka

Poniedziałek 2 kwietnia. godz. 11. Jutrzenka—Makkabi

Piątek dnia 6 kwietnia godz 11. Ż. T. S. —Jutrzenka godz. 14.15 Hakoah—Siła godz. 15.45 Hakadur—Hagibor.

Sobota 7 kwietuia godz. 11 Hakoah—Makkabi.

Dalszy ciąg turnieju odbędzie się w Zielone Święta t. j, dnia 19 i 21 maja b. r.

Włamanie do biur parafji kościoła Bożego Ciała

Wczoraj w godzinach popołudniowych nieznani sprawcy dokonali zuchwałego włamania do kancelarji parafjalnej kościoła Bożego Ciała na Kaźmierzu.

Jak ustalono, włamywacze, korzystając z nieobecności urzędników w porze obiadowej, odsunęli rygle przy drzwiach, wiodących do kancelarji i skradli stamtąd maszynę do pisania, marki „Smith“ wartości 500 zł., poczem zbiegli w nieznanym kierunku.

Krwawa rozprawa nożowa pod Krakowem

Niejaki Stanisław Woźniak, mieszkaniec wsi Podskale pod Krakowem nienawidził od dłuższego czasu swego rówieśnika, Stanisława Bałę, żywiąc do niego urazę na tle sporów osobistych, których przyczyną najgłówniejszą była pewna dziewczyna.

Zaciekły Woźniak długo tłumił w sobie gniew, aż wreszcie uknuł zbrodniczy plan „porachowania się“ z przeciwnikiem podczas zabawy. W tym celu dobrał sobie do towarzystwa 2-ch, podobnych sobie opryszków, a mianowicie: Stanisława Piotrowicza i Jana Kozioła, poczem wszyscy trzej przyszli na zabawę w dniu 20 listopada 1933, w której uczestniczył Bała:

Podczas zabawy awanturnicy wywołali umyślnie kłótnię, a następnie rzucili się na Bałę i ciężko poranili go nożami, zadając mu bolesne ciosy w głowę i prawy pośladek.

Ranny Bała przeleżał dłuższy czas w szpitalu, a nożownicy powędrowali do więzienia, z którego w dniu wczorajszym dostawiono ich do Sądu karnego w Krakowie na rozprawę.

Na mocy wyroku sądowego, oskarżeni Woźniak i Piotrowicz dostali po 6 mies. więzienia, a Kozioła uwolniono.

Rozprawę prowadził s. o. dr Zalipski, oskarżał prok. dr Topiński, oskarżonych bronili adw. dr Söhnel i dr Zakulski.

Starzec oskarżony o zniewolenie

W dniu 12 września we wsi Chorągwica pod Krakowem spacerował sobie po polu 56-letni Wawrzyniec Dziubka, zażywając rozkoszy pięknego dnia wrześniowego.

W pewnym momencie stary Wawrzyniec zbliżył się do olbrzymiego dołu polnego, w którym kopała piasek niejaka Marja Tańculowa, również mieszkanka Chorągwicy.

Na widok kobiety, samotnie pracującej w polu, w leciwym już Wawrzyńcu Dziubce „zagrała krew“ i coś tam jeszcze... Dość, że postanowił być „rycerskim“ i zwrócił się do Tańculowej z prośbą, czy może jej pomóc w pracy.

Mówiąc to, szybko wszedł do dołu, a upewniwszy się przedtem, że w pobliżu niema ludzi, chwycił w pół Tańculową i począł ją namiętnie całować starczemi wargami. Następnie przewrócił swą ofiarę na ziemię i zniewolił.

Zaloty starego lubieżnika miały smutne dla niego następstwa, albowiem za ten ohydny czyn pociągnięto „namiętnego“ Dziubkę do odpowiedzialności karnej.

W dniu wczorajszym odbyła się przed Sądem karnym w Krakowie rozprawa przeciw osk. Dziubce. Oskarżony nie poczuwał się do winy, broniąc się tem, że Tańculowa oskarżyła go z zemsty, ponieważ on w swoim czasie oskarżył ją o kradzież kur.

Przewód sądowy nie wykazał winy oskarżonego, wobec czego sąd uwolnił go od winy i kary.

Kompletowi sędziowskiemu przewodniczył s. s. o. Pilarski, wotowali: dr Ostręga i dr Merunowicz, oskarżał prok. dr Panek, bronił adw. dr Hollaender.

Trup samobójcy na torze kolej. w Krakowie

Wczoraj wieczorem dokonano strasznego odkrycia na torze kolejowym w Krakowie, biegnącym w kierunku Lwowa.

Mianowicie o godz. 21.55 na torze kolej. między stacjami: Kraków-Płaszów a Kraków-Miasto w niedalekiej odległości od mostu na Wiśle, maszynista, prowadzący pociąg ze Lwowa do Krakowa, zauważył porozrzucane części ciała ludzkiego i ubrania.

Po przybyciu do Krakowa, maszynista natychmiast zawiadomił o swem odkryciu policję.

Wysłane na wskazane miejsce organa śledcze P. P. znalazły na torze kolejowym głowę ludzką, część tułowia, nogę i rękę, opodal zaś leżała druga ręka i kapelusz męski, oraz dokumenty osobiste, opiewające na nazwisko Eugenjusza Wójcika, urodzonego w r. 1912 w Lublinie, który ostatnio pracował jako hutnik w znanej Hucie szkła w Podgórzu.

Rozbite szczątki denata pozbierano i odesłano do Zakładu medycyny sądowej, a w toku dochodzeń stwierdzono, że Wójcik popełnił samobójstwo na tle zawodu miłosnego.

Sądowy epilog strajku krawców w Krakowie

Przed Sądem karnym w Krakowie stanęło wczoraj kilku młodych krawców z Krakowa, oskarżonych o to, że w dniu 22 lutego 1933 r. napadli na czeladnika krawieckiego, Chaima Bajoka i dotkliwie pobili go tępemi narzędziami po głowie i całem ciele, skutkiem czego Bajok był przez dłuższy czas niezdolny do pracy.

Napad ten miał miejsce z tego powodu, że Bajok pracował wówczas w pracowni, niejakiego Monata mimo, że zakład krawiecki Monata był bojkotowany przez związek zawodowy krawców za nieprzestrzeganie 8-godzinnego dnia pracy.

Po przeprowadzeniu rozprawy sędzia dr Sośnicki wydał wyrok skazujący osk. Abrahama Herszkowicza na 6 mies., osk. Judę Lernera na 3 mies. aresztu z zaliczeniem aresztu śledczego. Resztę oskarżonych uwolniono od winy i kary.

Oskarżonych bronił adw. dr. Pleszowski.

Szlifierz z Sosnowca okradziony w Krakowie.

Konstanty Kołobrodkiewicz, szlifierz, przybył onegdaj do Krakowa aż z Sosnowca, ciągnąc za sobą na taczkach przyrząd szlifierski, wart. 100 zł.

W poszukiwaniu pracy Kołobrodkiewicz wędrował po ulicach krakowskich, nie wiedząc, że jest obserwowany przez złodzieja, oczywiście nieznanego.

W pewnym momencie Kołobrodkiewicz „zagapił się“, a wtedy złodziej wykorzystał jego nieuwagę i skradł mu cały przyrząd szlifierski wraz z taczkami. poczem ulotnił się, jak kamfora.

Zrozpaczony szlifierz, któremu skradziono cały warsztat pracy, zawiadomił o kradzieży policję, przyczem nie umiał nawet podać, na której ulicy kradzież została dokonaną.

Aresztowanie wyrodnej matki

Na skutek listów gończych, rozesłanych przez organa policyjne w Sieprawie, władze bezpieczeństwa w Krakowie aresztowały wczoraj 30-letnią Janinę Kucharską, służącą, poszukiwaną od dłuższego czasu za podrzucenie własnego dziecka.

Wyrok na zabójcę własnej córki

Wczoraj przed Sądem karnym w Krakowie odbyło się dokończenie sensacyjnego procesu przeciw osk. Antoniemu Koczurowi, ślusarzowi P.K.P., sprawcy wstrząsającej tragedji rodzinnej w Trzebionce, zakończonej śmiertelnym wystrzałem do własnej 4-letniej córki, jak o tem onegdaj obszernie pisaliśmy.

Przewód sądowy wykazał winę oskarżonego, działającego pod wpływem silnego wzruszenia.

Za swą zbrodnię osk. Koczur skazany został na 3 lata więzienia.

Nowy prezes Dyr. Poczt i Tel. w Krakowie

Na stanowisku prezesa Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Krakowie zaszła onegdaj zmiana. Na własne bowiem życzenie ustąpił z zajmowanego dotychczas stanowiska. prezes inż. Gostwicki, a na jego miejsce zamianowany został p. Spett, dotychczasowy wiceprezes dyrekcji Poczt. i Tel. we Lwowie.

Ujęcie złodzieja w sklepie

Wczoraj rano do sklepu Szymona Schulkinda przy ul. Kościuszki 27 przybył jakiś młodzieniec, rzekomo celem kupna towarów bławatnych.

Podczas przeglądania materjałów, przybysz skradł jedną sztukę materji wart. 60 zł.

Kradzież te spostrzegł jednak kupiec i przytrzymał złodzieja na gorącym uczynku, poczem wydał go w ręce policji.

Aresztowanym okazał się znany złodziej sklepowy, 24-letni Piotr Kołodziejczyk, zamieszkały w Brzoskwini, w pow. krakowskim. Obecnie opryszek „zamieszkał“ na dłuższy czas w areszcie.

Prokuratorja Generalna w „Krzysztoforach“.

W dniu wczorajszym przeniesione zostały biura krakowskiego Oddziału Prokuratorji Generalnej do nowego lokalu w „Krzysztoforach“. Rynek główny 35, drugie piętro.

Z teatru im. Jul. Słowackiego

Dzisiaj w czwartek, jutro i w sobotę z powodu świąt Wielkiego Tygodnia przedstawienia nie odbędą się.

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Ostatnia carowa“
Apollo „Nowa płeć“
Atlantic: „Wielka księżna Aleksandra“
Bagatela: „Kocham cię Ninon“
Dom Żołnierza: „Niewolnica miłości“
Promień: „Atlantyda“
Słonko: „Życie i męka Chrystusa“
Sztuka: „Klub dżentelmenów“
Uciecha: „Cesarzowa i ja“
Wanda: „Spowiedź shańbionej“

RADJO

Czwartek 29 marca 1934

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd Prasy, 11.57 Hejnał, 12.05 Muzyka, 12.55 Dziennik południ., 15.25 Transm. z Warszawy, 17.50 Płyty, 18.00 Odczyt, 18.20 Słuchowisko z Wilna, 19.05 „Skrzynka pocztowa“, 19.20 Rozmaitości, 19.25 Odczyt, 19.43 Wiadomości sportowe, 19.47 Transmisja z Warsz., 22.40 Muzyka, 23.00 Transmisja z Warszawy.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Głową Rynek 13, pod Trzema Koronami Retoryka 1, Czternasta Lubicz 7, Stradom 6, im. Król. Jadwigi Karmelicka 9.

Pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocne dyżury lekarskie

Dr Baranowski Włodz, Tatarska 11, dr Gutman Gizela Grodzka 60 tel. 126-98, dr Herzhaft Stan. Florjańska 47 tel. 169-69, dr Piotrowski Kaz., Długa 60 tel. 149-58.

Znów śmiertelne zaczadzenie się w Krakowie

Dopiero onegdaj odbył się w Krakowie pogrzeb całej rodziny ś. p. Huminów, którzy zginęli tragiczną śmiercią skutkiem zaczadzenia się, a oto już wczoraj kroniki krakowskiego pogotowia ratunkowego zanotowały nową ofiarę czadu.

Mianowicie przy ul. Obopólnej 2 zaczadził się śmiertelnie 22-letni rolnik Michał Szczepan, pochodzący z Ostręgowa.

Złodzieje węgla z wagonów przed Sądem w Krakowie.

Dwaj młodzi mieszkańcy Woli Filipowskiej pod Krakowem, a mianowicie 23-letni Teofil Zbik i 22-letni Antoni Jamroś dopuścili się w dniu 11 stycznia 1934 w Woli Filipowskiej kradzieży węgla z wagonów kolejowych.

Gdy rabusiów spostrzegła służba kolejowa, puściła się za nimi w pogoń, a wówczas złodzieje obrzucili strażników kamieniami.

Wczoraj obaj złodzieje zasiedli na ławie oskarżonych przed trybunałem sądu karnego w Krakowie. Nadto do odpowiedzialności karnej pociagnięto niejakiego Franciszka Augustyna za to, że w wymienionym czasie pomagał złodziejom w ukryciu części skradzionego węgla, wartości kilkudziesięciu złotych.

Na podstawie przewodu sądowego skazano Żbika na 7 mies., a osk. Jamrosia i Augustyna po 8 mies. więzienia, przyczem tylko Augustynowi zawieszono wykonanie kary na 3 lata.

Włamywacze w mieszkaniu przy ul. Berka Joselewicza

Do mieszkania Józefa Kleina kupca, zam. przy ul. Berka Joselewicza 5, dostali się wczoraj wieczorem jacyś niewykryci narazie sprawcy, którzy weszli do mieszkania przy pomocy wytrychów.

Włamywacze splądrowali pokój jadalny i skradli 4 lichtarze 5 srebrnych puharów, oraz srebrną torebkę damską, ogólnej wart. 500 zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Mazowol. Kraków. Na Gródku 2.